Nr 149. Kraków, Sobota 4 Lipca 1903. Rok XXII.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadesyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: administracya „Nowej Reformy" — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: Biura dzienników we Lwowie Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W Przemyślu Heszeles. — W Jarosławiu L. Strassberg. W Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Nekrologia po 50 h od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cytrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.

Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Syrenie głosy.

Kraków, 3 lipca.

Pełne koteryjnego namaszczenia kazanie na temat „wzmocnienia władzy, porządku i ładu", — wygłosił organ stronnictwa krakowskiego wobec hr. Stanisława Badeniego, obejmującego napowrót stanowisko marszałka krajowego. „Czas" wita w nim wprawdzie „siłę znakomitą i doświadczoną", przyznaje, że całemu jego działaniu „przyświecała myśl patryotyczna zupełnego zrównania ciężarów publicznych i podźwignięcia najszerszych warstw naszego społeczeństwa", — atoli nie może mu darować, że „zawahał się z inicyatywą w sprawie dla kraju najważniejszej (!), w sprawie reformy administracyi". Organ panów krakowskich pragnie więc wywrzeć obecnie na hr. St. Badeniego presyę, zarzucając mu, że cofnął się przed tą reformą, „bo chciał ją uczynić popularną w tych sferach, które jej doniosłości nie rozumieją, lub które, idąc za wywrotowem dążeniem, nigdy nie dadzą się nakłonić do reformy w kierunku wzmocnienia władzy, porządku i ładu".

Recytując grzechy z przeszłego urzędowania nowego marszałka, zarzuca mu „Czas", że „osłaniał pobłażliwością" stronnictwa opozycyjne, wierząc nawet w ich „dobrą wolę", którą stronnictwo krakowskie dawno straciło. Obecnie zaś sprawa reformy administracyi nie da się dłużej przewlekać.

Jednem słowem „Czas" ma pretensyę, aby hr. St. Badeni, który, aczkolwiek konserwatysta, do zwolenników stańczykowskiej partyi się nie zalicza, zrobił to, czego nie chciał jąć się dość skutecznie przywódca tej partyi za swoich rządów marszałkowskich, bo widział, że sprawa reformy administracyi nietylko do załatwienia swojego nie jest dojrzałą, ale że byłaby dynamitem, rozsadzającym kraj, gdyby ją za dojrzałą uznano i w myśl wnioskodawców chciano załatwić.

Organ panów krakowskich był tym razem, — przyznać mu to trzeba, — wyjątkowo otwartym. Reforma administracyjna, przez nich proponowana, wzmocnić ma władzę... ich, tej koteryi, co dotąd ją dzierżyła i dzierży i z misyi swojej jak najgorzej się wywiązała. Do obalenia władzy tego stronnictwa dążyć muszą i dążyć będą wszystkie stronnictwa opozycyjne i w walce tej znajdą z pewnością poparcie kraju i jego opinii publicznej. Kraj pragnie wyzwolić się wreszcie z pod teroryzmu jednej kasty, pragnie odetchnąć świeżem powietrzem swobód obywatelskich, a reformę administracyjną w duchu panów krakowskich uważałby za klęskę żywiołową.

Potrzebna jest reforma administracyjna, ale w innym pojęta duchu i przed inny Sejm wytoczona. Obecnemu Sejmowi odmawiamy kompetencyi do wydawania opinii o sprawie tak ogólnej natury. Obecny Sejm nie jest przecież przedstawicielstwem kraju. Z jakich on wyszedł wyborów? Olbrzymia, milionowa masa ludu rolniczego wybiera pośrednio swoich przedstawicieli w liczbie tak małej, że większa własność, reprezentująca żywioł zachowawczy, ma zapewnione panowanie w Sejmie, bo nawet te pośrednie wybory chłopskie odbywają się wśród skandalicznej wprost presyi i korupcyi.

Nie może o reformie administracyi całego kraju wyrokować Sejm, w którym stan robotniczy nie ma nawet w tym stopniu zapewnionego głosu, co w parlamencie. Miasta, pokrzywdzone w sejmowej ustawie wyborczej, ulegają tutaj naciskowi większej własności i całej konserwatywnej kohorty. Taki Sejm nie ma prawa narzucać krajowi nowej administracyi, któraby wzmacniała jeszcze system bezprawia, aplikowany obecnie przez większość konserwatywną.

Najpierw reforma sejmowej ordynacyi wyborczej, potem reforma administracyi: oto co my w tej sprawie mamy dzisiaj do powiedzenia. Narzucanie zaś krajowi nowej administracyi przez obecny Sejm w duchu znanych wniosków partyi stańczykowskiej, uważalibyśmy za zamach polityczny, do wykonania którego, jak nie wątpimy, hr. Stanisław Badeni ręki nie przyłoży.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Lwów, 2 lipca.

(Po zlocie. — Publiczność ruska a ruskie dzienniki. — Nowy zjazd studentów ruskich. — Sprytny fortel polityków ukraińskich).

Uspokoiło się po ruchu zlotowym, ale radosny nastrój widoczny wszędzie. Zadowoleni i dumni są Lwowianie z przebiegu uroczystości, która wypadła tak podniośle i nie pozostawiła najmniejszego dysonansu. Nawet bowiem napaści ruskiego dziennikarstwa, które starało się ośmieszyć zlot, nie można nazwać dysonansem, głos ten bowiem przebrzmiał bez echa, a faktem jest, że przeważna część ruskiej ludności Lwowa, porwana powszechnym zapałem, brała czynny i chętny udział w uroczystości. Gdybyśmy mieli snuć narodowo-polityczne wnioski z odniesionych wrażeń zlotowych, to należałoby stwierdzić, że głos nienawiści „Diła" i „Hałyczanina" nie znajduje echa wśród ogółu ruskiej, zresztą nielicznej ludności Lwowa.

Akademicka młodzież tutejszej wszechnicy, po nieudałej secesyi, przycichła, ograniczając się na wnoszeniu memoryałów do ministerstwa oświaty z rozmaitemi uroszczeniami o ruski charakter uniwersytetu. Nie podobało się to „Diłu", które nie uznaje tego sposobu walki i przez szereg miesięcy podburzało młodzież, tak, że wreszcie opuściła pierwotne stanowisko i znowu występuje publicznie. Pisma ruskie ogłaszają odezwę, podpisaną za komitet przez dwóch słuchaczów filozofii, a zapraszającą młodzież „ukraińską" wszystkich uniwersytetów Austryi na wielki zjazd, który odbędzie się we Lwowie w dniach 13 i 14 lipca b. r. Na porządku obrad znajduje się: sprawa uniwersytecka, sprawa funduszu secesyjnego i sprawa założenia ukraińskiego gimnazyum żeńskiego.

Trzeba jednak przyznać politykom ruskim, że nie próżnują, a w działalności swej, świadomi zawsze celu, sięgają nawet w takie sprawy, gdzie niełatwo możnaby odgadnąć właściwą intencyę. Na tem polu mam właśnie przykład bardzo znamienny, a świadczący o niemałym sprycie.

W północnej części Galicyi wschodniej leży powiat, zaludniony w przeważnej części przez Polaków. Jest to powiat cieszanowski. Starostwo i Rada powiatowa znajduje się w Cieszanowie, miasteczku prawie nawskróś polskiem, polską otoczonem ludnością i mającem dokoła polskie dwory.

W tym samym powiecie leży starożytny Lubaczów, dziś nędzna mieścina, zamieszkała przez Rusinów. Rządy gminne sprawują prowodyrowie ruscy, okolica ruska, a polską inteligencyę wiejską reprezentują zazwyczaj nieniezamieszkałe trzy dwory magnatów: ks. Wł. Sapiehy, hr. Adama Gołuchowskiego i Aleks. Ponińskiego. Ruska agitacya kwitnie tu swobodnie, ale krępuje ją do pewnego stopnia zależność od Cieszanowa, gdzie zwłaszcza Rada powiatowa, mając blisko inteligencyę polską, niezawsze idzie na rękę ruskim pretensyom. Więc od pewnego czasu gmina lubaczowska i ruscy działacze rozwijają agitacyę w tym kierunku, ażeby władze powiatowe rządowe i autonomiczne przeniesiono do Lubaczowa. Ponieważ niema ku temu żadnej rzeczowej przyczyny, więc namiestnictwo z reguły odmawiało żądaniu. Aż stała się rzecz dziwna. Lubaczów, jeden z pierwszych, zamianował wysokiego dygnitarza rządowego w kraju swym honorowym obywatelem, dając tem samem godny naśladowania i wkrótce też licznie naśladowany przykład innym miasteczkom Galicyi. Natychmiast w namiestnictwie zmieniła się opinia i do Wiednia odszedł wniosek o przeniesienie starostwa do Lubaczowa...

Co uczyni ministerstwo — nie wiadomo, ale to pewna, że nawet w Kole polskiem nie każdy odgadnie, że politykom ruskim chodzi o to, ażeby zniszczyć polski Cieszanów, utrudnić polskiemu obywatelstwu komunikacyę z Radą powiatową, a podnieść moralnie i materyalnie ognisko „ukraińskiej" agitacyi w powiecie. — Że pomysł sprytny, dowodzi fakt, iż nawet niektóre polskie pisma dały się wziąć na lep i — popierają ukraińskie zakusy!

Wandycz.

Z zaboru pruskiego.

(Zemsta księży górnośląskich. — Protesty wyborcze. — Poseł polski w więzieniu. — Redaktor Kulerski jednak wejdzie do parlamentu. — Szykanowanie robotników polskich. — Tryumf p. Siega. — Niemczenie nazwisk polskich. — Centrowcy. — Nowy ich podstęp. — Ofiara Wrześni. — „Uciśniona niemczyzna".

Księża germanizatorzy na Górnym Śląsku, zwłaszcza w okręgu katowickim mszczą się teraz za niepomyślny dla Niemców rezultat wyborów w sposób nietylko niegodny kapłanów, ale nawet wprost niechrześcijański. Jak się dziś dowiadujemy z „Górnoślązaka", proboszcz w Hucie Laury odmówił wszelkiego udziału w pogrzebie młodego robotnika Trafalczyka, który podczas krwawego zajścia w tej miejscowości zastrzelony został przez żandarmów pruskich, nie chciał nawet pokropić trumny wodą święconą. Polska ludność miejscowa oburzona tem bardziej, ponieważ Trafalczyk znany był jako młodzieniec bardzo porządny, skromny i pracowity. Mimo młodego wieku, liczył bowiem dopiero 19 rok życia, wspierał swoją rodzinę, nadto zaś pozostawił znaczniejszą kwotę w kasie oszczędności. Komitet polski, który utworzył się tam celem niesienia pomocy ofiarom zaburzeń, złożył na jego grobie wieniec z napisem: „Rodacy — 21 czerwca", lecz policya napis ten usunęła.

Wyborami w okręgu katowickim i pszczyńsko-rybnickim zajmie się zapewne także parlament niemiecki. W pierwszym bowiem zbierają Niemcy materyał do protestu przeciwko ważności wyboru red. Korfantego, — w drugim Polacy przeciwko wyborowi centrowca Faltina.

Poseł polski w okręgu toruńskim w Prusach zachodnich, p. Brejski, odsiaduje, jak wiadomo, dłuższą karę w więzieniu w Golubie. Ponieważ prokuratorya nie dopuściła do więźnia nikogo z jego przyjaciół, dowie się on o wyborze swoim zapewne dopiero z urzędowego pisma landrata, który jako komisarz wyborczy zniewolony jest donieść wybranemu w ciągu tygodnia po wyborze o tym fakcie i zapytać go, czy wybór przyjmuje. Niemcy w tym okręgu szaleją formalnie z oburzenia z powodu takiego rezultatu wyborów i grożą również protestem.

P. Wiktor Kulerski, redaktor „Gazety Grudziądzkiej", który małą tylko mniejszością głosów przepadł w okręgu grudziądzkim, ku wielkiemu zmartwieniu Niemców jednak wejdzie do parlamentu. — Jak wiadomo, poseł Czarliński wybrany został w dwóch okręgach, w jednym poznańskim i w tucholsko-chojnickim Prus zachodnich. Ponieważ przyjął mandat z okręgu poznańskiego, odbędą się w chojnicko-tucholskim okręgu wkrótce już wybory uzupełniające. Ponieważ zaś na odbytych w tych dniach w tym okręgu zebraniach wyborcy jednogłośnie postawili kandydaturę p. Kulerskiego, a komitet centralny wolę ich uwzględnić musi, wybór p. Kulerskiego jest zupełnie pewny.

Pisma zachodnio-pruskie przepełnione są obecnie skargami na gwałty pracodawców niemieckich, którzy — jak zwykle po wyborach — wydalają z pracy robotników polskich za głosowanie na polskich kandydatów. Zwycięski przeciwnik redaktora Kulerskiego w okręgu grudziądzkim, Niemiec Sieg, w ten sposób zamierza uwiecznić swój tryumf, że — jak ogłasza — nada swej wsi Raczyniewu nazwę niemiecką.

Władze niemieckie szykanują w dalszym ciągu Polaków, noszących przypadkowo z niemiecka brzmiące nazwiska. Między innemi nakazała policya także znanemu lekarzowi drowi Szumanowi w Poznaniu pisać nazwisko swe „Schumann". Równocześnie nakazano taksamo zmienić pisownię nazwiska w metryce kościelnej jego chrztu w Czarnkowie. Nie pomogła reklamacya, nawet najwyższy sąd administracyjny zatwierdził ten nakaz. Czy Niemcy sądzą rzeczywiście, że dr Szuman teraz uważać się będzie za Niemca?

Stanowcze wystąpienie społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim przeciwko kandydaturom centrowym w okręgach polskich odniosło jednak ten dobry skutek, że prasa centrowa, po ochłonięciu z pierwszego oburzenia, zaczyna przemawiać niezwykle pojednawczo. Nawet „Germania" berlińska potępiła odstępstwo Niemców katolików w okręgu wschowsko-leszczyńskim, gdzie wskutek tego przepadł polski kandydat ks. Mojżykiewicz. Zarazem zapewnia, że centrum nie przyłoży rąk do zrealizowania nowych projektów germanizacyjnych, z jakiemi teraz wystąpił niejaki E. Herr.

Mimo to Niemcy w Westfalii starają się dalej bałamucić osiadły tam lud polski. W tym celu zakładają w Dortmundzie pismo polskie, które ma zwalczać narodowo-polskiego „Wiarusa" bochumskiego. Na redaktora tego pisma, które nosić będzie tytuł „Przewodnik", pozyskali niejakiego Michała Sukowskiego, byłego nauczyciela i współpracownika „Dziennika Poznańskiego". Zamiar ich spełznie atoli na niczem. Wychodźcy polscy w tych stronach są już zanadto uświadomieni narodowo, aby mogli pójść na lep takiego podstępu, a nadto — redaktor nowego pisma jest zbyt słabą siłą dziennikarską, ażeby mógł coś zdziałać szkodliwego dla polskości.

Niegodziwy wyrok gnieźnieński w sprawie Wrześni pochłonął nową ofiarę. Skazany wówczas na rok więzienia szewc Ignacy Furmaniak nabawił się w więzieniu galopujących suchot i umarł w pięć dni po wypuszczeniu go na wolność, osierocając liczną rodzinę.

Jak Niemcy w Księstwie wyzyskują opiekę rządu, dowodzi fakt, który zastanawia nawet prasę berlińską. Właściciel dwóch majoratów w Księstwie, milioner, który otrzymał podczas zeszłorocznych dni cesarskich w Poznaniu od Wilhelma II tytuł szlachecki — tak się urządził, że nie płaci wcale podatku dochodowego. „Szczęśliwców" takich jest więcej w Księstwie. Oni zaś najgłośniej zwykle skarżą się na ucisk ze strony polskości.

Sytuacya bez wyjścia.

Trudności nowego gabinetu węgierskiego mnożą się z dnia na dzień. Mimo oświadczenia br. Khuena, że sprawa kwoty została załatwiona zupełnie legalnie, że sprawozdanie komisyi kwotowej, wskutek decyzyi cesarskiej, straciło już wszelką przedmiotową wartość dla Izby, na wniosek opozycyi i ta jeszcze sprawa przyjdzie na porządek obrad Sejmu węgierskiego i da zapewne powód do obszernej a wrogiej dla rządu dyskusyi.

Większy jeszcze kłopot sprawił rządowi Franciszek Kossuth, który widocznie pragnie poprawić zachwianą w ostatnich dniach reputacyę swoją, jako skrajnego opozycyonisty, przez zgłoszenie nagłego wniosku, żądającego oddzielenia autonomicznej taryfy cłowej od ustawy ugodowej i przedłożenia jej Sejmowi do uchwały, w celu uniknięcia zmiany formuły Szella. Wniosek ten przyjdzie na porządek obrad poniedziałkowego posiedzenia. Sprzeciwia się on jednakże do tego stopnia istocie dualizmu monarchii, oraz duchowi ugody, że rząd pod żadnym warunkiem akceptować go nie może. Nowa taryfa cłowa jest integralną częścią ugody z Węgrami, która bez niej nie miałaby żadnej racyi bytu. Obrady nad wnioskiem Kossutha nie przyczynią się też do złagodzenia przesilenia.

Wojownicze usposobienie większości stronni-

Maryan Gawalewicz.

Plemię Anteusza.

POWIEŚĆ.

3

(Ciąg dalszy).

Potem coraz częściej zdrowie nie pozwalało mu zbyt długo przebywać w ostrym klimacie; musiał z polecenia lekarzy zimy spędzać na południu, lato w kąpielach morskich, wzmacniać organizm i nerwy, które w dziwny sposób tem bardziej się strzępiły, im więcej troskliwości, czasu i pieniędzy dla nich poświęcał.

A czas upływał, uciekał, jak fale Wręty, która z wyżyny parku zastawskiego wydawała się niby ruchliwym, spłoszonym gadem, który umyka, wystraszony, w zarośla.

Trzy lata minęły, odkąd Romuald Wielkosz przejął po śmierci matki należną mu spuściznę i zarządzał własnym majątkiem; pomimo trzechletnich wysiłków przystosowania się do sytuacyi, nie mógł jeszcze pozbyć się wrażenia, że zasypany został lawiną, z której nadarmo próbował się wygrzebać.

Przeciwnie, miał przeświadczenie, że grzęźnie coraz bardziej i zakopuje się żywcem coraz głębiej.

Przypisywał to jakiejś fatalności, urokowi, czy złośliwej igraszce losu, że ze śmiercią matki zanikać zaczęły gwałtownie obfite źródła dochodów, które wydawały się dotychczas niewyczerpane w swej złotodajności.

Rozległy majątek, do niedawna starczący na wszystko, okazał się jakimś żarłocznym Molochem, który nietylko że sam nic nie dawał, ale jeszcze pochłaniał więcej, aniżeli dlań zebrać się udawało.

— Rien ne va plus! — powtarzał, pykając ustami, z grymasem niesmaku i zniecierpliwienia niezaradny dziedzic trzech włości, i wpadał coraz częściej w swoją ponurą zadumę, która powlekała twarz jego tym starym, zwiędłym wyrazem wyczerpania i przygnębienia, z jakim przechadzał się całemi godzinami po świerkowym błędniku, zasadzonym jeszcze przez dziada przed dworem zastawskim, na wzgórzu.

Świerki i modrzewie w równych odstępach tworzyły długie, rozszerzające się kliny, przedzielane wąskiemi alejami, które zbiegały się w punkcie środkowym parku, gdzie stała murowana altana z gloryetą, zamienioną później na dużą ptaszarnię.

O zachodzie słońca jaskrawe pasma świateł przetaczały się, niby złociste i purpurowe wstęgi, przez aleje błędnika, zabarwiały czerwono pnie drzew iglastych i tworzyły efektowne kontrasty światłocienia w gąszczu splecionych gałęzi, tworzących szmaragdowe sklepienia nad ścieżynami.

Na południe przez wyloty ku rzece widać było jasne skrawki krajobrazu z dalekim horyzontem, które w ciemnem obramieniu pni i konarów, tworzących jakby zwarte ściany alei, odrzynały się świetlanym kolorytem i przejrzystością barw, niby przeźrocza, zwrócone ku słońcu.

Od wschodu po łagodnej spadzistości wzgórza, na którem stała główna rezydencya Wielkoszów, falowały szerokie równiny i widać było rozrzucone zabudowania wiejskie i folwarczne po obu brzegach Wręty, wężowym ruchem wijącej się przez pola.

Murowany kościół z wieżyczką w Trzymaju górował nad całem otoczeniem i odbijał się w stalowem zwierciadle rzeki, która w tem miejscu skręcała właśnie ku Zastawom i rozlewała najszerzej swoje wody.

Z nizin dochodził daleki, zgłuszony dźwięk dzwonu na wieczorny „Anioł Pański", a z jego miarowem: „bim-bam-bum" mieszał się poryk bydła, wracającego z pastwisk, poszczekiwanie psów wiejskich i tęskliwy głos fujarki pastuszej.

Powietrze pachniało smółką, z chat poblizkich dolatywały lekkie zapachy dymów, płonącego łuczywa i świeżego chleba, wypiekanego na odwieczerz.

Niebo miało seledynową barwę spłowiałego jedwabiu, na którym, jak reszta szychu, obdartego ze starej makaty, złociły się pojedyncze chmurki, zapalone ostatniemi promykami zachodu.

Wielkosz powolnym, leniwym krokiem przechadzał się po alejach błędnika, z rękoma splecionemi pod białą marynarką w cieniutkie błękitne paski, w żółtych bucikach z lakierowanej skóry i w słomkowym kapeluszu o prostych kryzach z szeroką, jedwabną taśmą.

W oku miał monokl okrągły, który od czasu do czasu nerwowym skurczem wyrzucał z nad powieki, aby go po chwili znowu osadzić w temsamem miejscu; w zębach trzymał papierosa z bardzo aromatycznego tytoniu i niedbale jednym końcem ust wypuszczał długie smugi dymu, którym zapamiętale narkotyzował się od rana do wieczora.

Za nim kroczyła trójka psów różnej rasy, trzymając się posłusznie nogi pańskiej: duży biały ceter, płowy legawiec i popielata charcica; wybrane faworyty z licznej psiarni zastawskiej towarzyszyły swemu panu, pokorne i spokojne, jakby rozumiały, że nie wolno im żadnym niestosownym wybrykiem rozdrażniać nerwów swojego właściciela.

W tej głuchej, samotnej pustce parku przesuwał się w zamyśleniu ostatni potomek rodu Wielkoszów i chmurne czoło marszczył coraz bardziej, zasępiony i ponury, jakby mu duszę zalegały mroki ciemniejsze, aniżeli te, które pełzały już u podnóża drzew w gęstwinach błędnika.

Szedł ku krańcowi parku, który okrążała dróżka, wiodąca z jednej strony do pałacu a z drugiej w dół pomiędzy krzakami, po dosyć stromej pochyłości góry: park, niegdyś ogrodzony, stał teraz otworem, odkąd w kilku miejscach obaliły się sztachety, które chłopi rozkradli, a dziewki folwarczne na paliwo zagrabiły.

Tą dróżką, wydeptaną w dalszym ciągu na ścieżynie, skracała sobie drogę czeladź dworska, aby nie kołować, schodząc ku rzece i wsi Wrętą.

I teraz wspinał się po niej w górę zadyszany chłopak stajenny, w czapce fornalskiej, kubraku płótnianym, w zabłoconych butach z cholewami, po których poznać można było, że przychodzi zdaleka pieszo z posyłką.

Romuald natknął się na niego prawie niespodzianie, gdy jak z pod ziemi wychylał się właśnie z pośród gęsto zarosłych krzaków na skraju dworskiego płaskowzgórza; wyrwany z zadumy, drgnął nerwowo i cofnął się o krok z wyrazem niezadowolenia w twarzy.

Posłaniec sapał i pogwizdywał przytem jakiegoś oberka; zetknąwszy się oko w oko z samym dziedzicem, zmieszał się także, zatrzymał nagle w miejscu i, instynktownie sięgnąwszy ręką po czapkę, przemówił z głupkowatą miną:

— Ojoj... a ja właśnie do jaśnie pana z listem.

Wielkosz się skrzywił i brwi zmarszczył.

— Nie możesz to chodzić drogą od dziedzińca, tylko tędy?...

— Kiedy na przełaj bliżej, a jaśnie pani przykazywała duchem lecieć do Zastaw, bo pono pilno! — tłumaczył się posłaniec, ocierając rękawem spotniałe czoło i pociągając nosem.

— Z Tarnawic jesteś?

— A ino!

— Gdzie list?

— A o!...

To mówiąc, wskazał czapkę i z pod podszewki na denku zaczął wyjmować owiniętą w kawałek bibuły korespondencyę, którą dla „przespieczeństwa" umieścił w takim schowku, bojąc się ją zagubić w drodze.

Romuald wziął list dwoma palcami, bibułę odrzucił z grymasem, bo mu się zdawało, iż wyziewami chłopskiej czupryny trąci i, rozerwawszy kopertę, spojrzał na pismo.

— Od kuzynki! — pomyślał i, wydąwszy usta, pykał niemi, czytając.

„Kochany Romie! — pisała jaśnie pani z Tarnawic, — czy to poczciwie, że tak długi czas nie dajesz znaku życia i nie pokazujesz się u nas wcale? Nie widzieliśmy się już kilka tygodni. Możeś, broń Boże, słaby?... a może wyjechałeś za interesami, bo Jasio powiada, że masz jakieś nowe kłopoty. — Pragnęliśmy wszyscy zobaczyć cię u nas i dlatego prosimy, abyś jutro, choćby na cały dzień, wybrał się do Tarnawic. Powiedz chłopcu, o której godzinie mają konie czekać u przewozu.

„Zastaniesz u nas niespodziankę; wyobraź sobie, przedwczoraj przyjechał z Warszawy Tomuś i przywiózł z sobą Joasię!... — Mamy teraz formalny zjazd familijny w domu i tylko ciebie nam braknie do kompletu.

„Jaś każe ci powiedzieć, że w wiadomej ci sprawie ma ważne wiadomości, które mogą cię ucieszyć; widzisz zatem, że i interes wymaga twojej bytności w Tarnawicach. Nie bądź-że odludkiem i przyjeżdżaj na pewno!... Czekamy od śniadania.

„Serdeczny uścisk i pozdrowienie od nas wszystkich a ode mnie podwójny.

Jasiowa".

W przypisku dodane były słowa:

„Ponieważ nie wypada ci zostawiać swojego gościa samego w domu, więc przywieź z sobą i pana Trojdanowicza. Bardzo prosimy! Tomuś go podobno zna z Paryża i szczerze się ucieszy, mogąc z nim porozmawiać. Do widzenia, tylko na pewno!"

Romualdowi twarz się przeciągnęła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ctwa Kossutha objawiło się w całej pełni w wczorajszej mowie posła Polonyego. Mowca zaznaczył, że wobec nowego rządu należy prowadzić walkę do ostateczności. Zapytał dalej, czy nowy gabinet utrzymuje w mocy poprzednio wprowadzone prowizoryum budżetowe i sprawozdanie o stanie „ex lex“, i zapewniał, że jego stronnictwo nie odstąpi od obstrukcyi bez koncesyj narodowych.

Stanowisko br. Khuena jest i z tej przyczyny bardzo trudne, ponieważ nie włada on płynnie językiem węgierskim i nie zna dostatecznie stosunków na Węgrzech.

Nowy gabinet czyni, co może, ażeby przejednać opozycyę. Nowy minister honwedów dał np. dowód niebywałej kurtuazyi wobec żądania, z jakiem wystąpił na przedwczorajszem posiedzeniu poseł Nessi. Minister oświadczył, że jeszcze tegosamego dnia zwrócił się telegraficznie do ministra wojny z prośbą o urlopowanie rezerwistów, którzy są robotnikami rolnymi, a którzy mimo to zostali powołani na ćwiczenia wojskowe, i że uzyskał natychmiastowe spełnienie tego żądania.

Skrajna lewica przyjęła to oświadczenie ministra gromkiemi oklaskami, a nawet głośnem „eljen“ — lecz mimo to, bezpośrednio potem oświadczyła, że dalej będzie rząd zwalczała.

Z krakowskiej Rady miejskiej.

Kraków, 3 lipca.

(Nowy marszałek. — Urlopy. — Sprawa wodociągowa. — Etat urzędników wodociągu. — Drobne sprawy. — Posiedzenie tajne).

Na wczorajszem posiedzeniu przewodniczący wiceprezydent Leo zaproponował, aby do nowomianowanego marszałka krajowego, hr. Stanisława Badeniego wysłać depeszę powitalną. Uchwalono — poczem przyznano urlopy pp. Staniszewskiemu (4 tygodnie), Sulikowskiemu (6 tygodni), Maciołowskiemu (6 tygodni), Chylińskiemu (6 tygodni), Klemensiewiczowi (8 tygodni), Frühlingowi (6 tygodni).

Na przyjęcie uczniów i włościan, przybywających dla zwiedzenia Krakowa, uchwalono kredyt 1.000 koron.

Z porządku dziennego kierownik biura wodociągowego, p. Jaszczurowski, przedstawił wniosek o otwarcie zamkniętych czterech studzien na Bielanach, w celu przeprowadzenia badań jakościowych wody w nich zawartej i o udzielenie kredytu 90.000 koron na badania niewyzyskanego jeszcze terenu wodonośnego na Bielanach, względnie w Budzyniu. Wniosek uzupełnia tylko powziętą już uchwałę Rady, mocą której dokonane być miały badania ilościowe i jakościowe wody wodociągowej; były to badania, dotyczące stanu obecnego wody. Dzisiaj przedłożony wniosek ma wskazywać drogę do wyjaśnienia przyszłego stanu wodociągu. Woda jest dobrą i zdrową, zawiera mniej żelaza, niż początkowo, a obecność „crenotrixu“ nie wymaga na razie żadnej zmiany urządzeń wodociągowych. Od wyników badań zależeć będzie, czy studnie te będą nadal otwarte, czy też zostaną zamknięte.

R. m. Górski ubolewa, że nowe trzeba uchwalać kredyty, że kosztorys wodociągowy przekroczono.

R. m. Sare podnosi wydatność wodociągu krakowskiego pod względem ilościowym i polemizuje z r. m. Górskim w tym kierunku, jakoby kosztorys przekroczono. Chemik miejski i zakład badania środków spożywczych orzekli, że woda z naszego wodociągu jest zdatną do picia; teraz więc dążyć należy do zbadania niewyzyskanego dotąd terenu wodonośnego na Bielanach. Mowca popiera przedłożone wnioski.

R. m. Łepkowski oświadcza, że głosować będzie przeciw wnioskom komisyi. Wywody swoje rozpoczął od stwierdzenia, że się „na materyale wodociągowym wcale nie zna“ i że informował się tylko w jakiejś „zielonej książeczce“. Ta „zielona książeczka“ pouczyła go, że należy być przeciw wnioskom, bo twierdzenie, że woda z wodociągu pod względem ilościowym na teraz dla Krakowa jest wystarczającą, a szukanie za nową wodą w Budzyniu, choćby ona była potrzebną dopiero na przyszłość, stanowi — zdaniem p. Łepkowskiego — sprzeczność. „Robienie dziur w Budzyniu“ jest niepotrzebnem; po tej pracy zostaną nam chyba tylko 2 lokomobile. Wygląda to tak, jakby ktoś kupił sobie 2 chude szkapy po to, aby, gdy zdechną, zostały mu się 2 ogony. Mowca kończy wnioskiem, aby zapytać rzeczoznawców, jakie są najtańsze sposoby powiększenia ilości wody?

R. m. Bujwid podnosi: Czego chce p. Łepkowski? Znawców? Ależ przecież wszyscy możliwi znawcy już byli wzywani i wszyscy zdanie swoje wypowiedzieli. Nawet chemik miejski, który sprawozdaniem swojem swego czasu tyle obawy wzbudził u niektórych radców, na ostatniem posiedzeniu komisyi wodociągowej owo sprawozdanie swoje cofnął. Co więc było warte dawne niepokojące sprawozdanie chemika miejskiego, każdy łatwo oceni. Woda jest dobrą i teren bielański zupełnie wystarczy, jeżeli utworzonych będzie, jak projektowano w kosztorysie, 30 studzien, bo dotąd jest ich tylko 20.

R. m. Domański podnosi, że dawniej jest w Krakowie i dłużej radcą miejskim, niż prof. Bujwid, zna więc lepiej historyę wodociągu krakowskiego (Wesołość). Mowca na swój sposób historyę tę przedstawia; przerywają mu pp. Bujwid i Seinfeld.

R. m. Rotter chce się przedewszystkiem posprzeczać trochę z p. Łepkowskim, który „zieloną książeczkę“ czytał, ale czytał ją z zupełną nieznajomością rzeczy technicznych. Nic dziwnego, że nic a nic nie zrozumiał. Faktem bowiem jest, że woda zupełnie wystarcza na obecne potrzeby miasta nawet z tych 16 studzien, które dają 6.200 metrów sześciennych na dobę. Jeżeli zamknięte 4 studnie otworzymy, otrzymamy 7.800 metrów sześciennych, a gdybyśmy wybudowali jeszcze dalszych 10 studzien, tak, jak w kosztorysie było przewidzianem, to osiągnęlibyśmy wody 12.000 metrów sześciennych. Jeżeli chcemy mimo dostatecznej ilości wody badać dalej pod względem ilościowym teren na Bielanach, a nawet w Budzyniu, to czynimy to z gospodarskiej przezorności na wypadek zwiększonych potrzeb wojska i przyłączenia gmin podmiejskich do Krakowa. Jest więc zupełnie uzasadniony wniosek komisyi wodociągowej o dalsze badania ilościowe. Zarzuty pp. Łepkowskiego i Domańskiego, że przekroczono kosztorys, nie mogą się ostać. Wszak wykonano 18 kilometrów rurociągu więcej, niż było w kosztorysie przewidziane, a przecież zadarmo tego nie zrobiono. Świadczenia na rzecz wojskowości były ogromnie dotkliwe. Za grunta sąd przyznał ks. Kamedułom o 170.000 koron więcej, niż gmina obliczyła. To nie jest przekroczenie kosztorysowe; i owszem, stwierdzić należy, co jeszcze będzie podniesionem w dyskusyi przy zamknięciu rachunków za wodociąg, że na kosztorysowych robotach oszczędzono 25.000 koron, a wydano na inne prace, które nie były przewidziane, a jednak wykonane być musiały.

Decydującem było, że gmina powołała znawców zamiejscowych, bo gdyby była polegała tylko na swoich znawcach, byłaby już wtedy wiedziała, że dalsze rozmaite badania będą potrzebne; tak twierdzili nasi znawcy. Znawcy zagraniczni byli przeciwnego zdania, a ponieważ okazało się, że nasi znawcy mieli słuszność, powstały te nieprzewidziane koszta. Gdyby się słuchało znawców naszych, to — jeżeli p. Łepkowski pozwolił sobie na dowcip o szkapach — mowca może powiedzieć, że psu odrazu odcięłoby ogon, a teraz czyni się to na raty, zapewne w tym celu, aby go mniej bolało (wesołość). Zresztą teren okolic Krakowa pod względem geologicznym jest wprost czemś jedynem w świecie. Nic na pewne nie można tu przepowiedzieć, bo co kilka metrów podczas kopania natrafia się na niespodzianki i na inny pod względem jakości geologicznej grunt.

Mowca przedstawia orzeczenie słynnego uczonego i geologa prof. Suessa, że 90.000 metrów sześciennych można uzyskać dziennie ze źródeł alpejskich dla wodociągu wiedeńskiego, a potem się okazało, że tej wody jest tylko 13.000. No, gdybyśmy się tak w Krakowie pomylili (głos: toby nas powieszono), toby nas nie powieszono, bo zabrania tego ustawa, ale uczynionoby wszystko, abyśmy się sami powiesili (wesołość).

Zajął się następnie r. Rotter owem słynnem sprawozdaniem chemika miejskiego dra Lembergera, który tak zaniepokoił ludność. Sprawozdanie swe ujemne p. Lemberger na posiedzeniu komisyi wodociągowej zupełnie odwołał. Zapytać się więc godzi, jak mógł zaprzysiężony urzędnik miejski ogłaszać sprawozdanie, które potem jako nieprawdziwe odwołać musiał, i jak mógł jeden radca miejski brednie i kłamstwa rozgłaszać ku szkodzie miasta, choć w przyrzeczeniu radzieckiem ślubował, że nigdy działać nie będzie na szkodę miasta. Kraków nie kwalifikuje się na eksperymenta tego rodzaju dziś, gdy wielkie inwestycye są na porządku dziennym, gdy nam kredytu potrzeba. Mowca prosi o przyjęcie wniosków komisyi.

Wicepr. Leo wzywa mowcę, aby nie używał wyrażeń nieparlamentarnych.

R. m. Rotter chciałby „dla własnej nauki“ wiedzieć, które wyrażenia nie podobają się przewodniczącemu.

Wicepr. Leo: Powiedział p. radca, że jeden z radców rozszerzał kłamstwa i brednie. (Głosy: bo to prawda!).

R. m. Rotter: Wartoby rozstrzygnąć, co jest parlamentarnem, czy kłamstwa i brednie komuś wytknąć, czy te kłamstwa i brednie rozszerzać!

R. m. Łepkowski mówił jeszcze raz i oświadczył, że nic dziwnego, że się sprzeciwia wnioskom o nowe kredyty, bo kto się raz sparzył na gorącem, to na zimne dmucha. Nie twierdził wcale, że woda jest zła, bo i owszem „wyraża sympatyę“ wodociągowi, w którego wodzie może się kąpać.

R. m. Domański podnosi, że dla niego chemik miejski jest człowiekiem kompetentnym i na jego zdaniu polega.

R. m. Bujwid podnosi, że dla niego nie jest kompetentnym ten, kto ogłasza sprawozdania, a potem, jako nieprawdziwe, je cofa.

R. m. Rotter: P. Łepkowski podniósł, że nie mówiłem rzeczowo, ale zajmowałem się jego osobą. Przecież nie zajmowałem się jego osobą, ale tem, co p. Łepkowski mówił, a jeżeli p. Łepkowski mimo to twierdzi, że nie mówiłem rzeczowo, to z tego wynika chyba, że on mówił od rzeczy.

R. m. Łepkowski prosi, aby przewodniczący zabronił r. Rotterowi być niegrzecznym.

R. m. Rotter: Jeżeli p. Łepkowskiemu wolno było odpowiadać, to i mnie niechaj będzie wolno. Mówię zupełnie grzecznie i rzeczowo.

Wicepr. Leo prosi, aby mowcy się nawzajem nie obrażali.

R. m. Rotter polemizuje w dalszym ciągu z r. Domańskim, stwierdzając, że wodociąg działa na niego jak czerwona chusta i uniemożliwia temu pożytecznemu pod wielu względami radcy miejskiemu na jasne zoryentowanie się w sytuacyi.

Za życzeniem r. Łepkowskiego, aby wnioski przedłożone przekazać jeszcze raz komisyi, głosowało tylko 3 radców; wnioski komisyi uchwalono.

Na wniosek komisyi wodociągowej, przedłożony przez r. m. Rottera, uchwalono skład i płace urzędników biura wodociągowego. Ogólna kwota płac urzędników i sług wynosi 46.240 kor.

R. m. Sare prosił, aby prezydyum na najbliższem posiedzeniu Rady przedstawiło wnioski co do nominacyi całego personalu wodociągowego. Wiceprezydent Leo oświadczył, że życzenie to będzie spełnione.

Następnie uchwalono upoważnić zarząd gazowni do wykonania przeróbek w oświetleniu koszar straży pożarnej miejskiej kosztem 1215 koron i przyznano kredyt dodatkowy w kwocie 587 koron na wypłacenie rachunku za żywność dla koni straży pożarnej miejskiej we wrześniu i październiku r. z., wreszcie przyznano 2500 kor. na dokończenie sporządzenia ksiąg spisów ludności według nowego systemu i na inne połączone z tem wydatki.

Na posiedzeniu tajnem uwolniono p. Karola Fiedlera, inspektora straży pożarnej miejskiej, ze służby miejskiej; przedłużono stypendyum z fundacyi ś. p. Ludwika Michalskiego w kwocie 480 kor. na rok 1903/4 Franciszkowi Piotrowi Sługockiemu (cyzelerowi) i Franciszkowi Zielińskiemu (litografowi).

Koleje w Hiszpanii.

Podczas mojej długiej włóczęgi po świecie, jako turysta z musu, byłem także w Hiszpanii przez czas dłuższy i w rozmaitych kierunkach jeździłem tamtejszemi kolejami, pozwólcie więc, że z powodu ostatniej katastrofy pomówię nieco o kolejnictwie hiszpańskiem. Przedewszystkiem stwierdzić muszę, że koleje hiszpańskie mimo przeróżnych braków, nie są ani lepsze ani gorsze od kolei w innych krajach. Katastrofy podobne, jak zawalenie się mostu z pociągiem na rzece Najerilla, wszędzie się zdarzają, tak dobrze w Ameryce jak w Anglii, w Niemczech jak w Austryi. Wy specyalnie nie zapomnieliście zapewne o katastrofie koło Stanisławowa.

Więc tedy podróżny jedzie koleją hiszpańską równie dobrze, czy źle, jak innemi kolejami. Budowa, materyał, ruch, administracya tych kolei nie jest wcale tak złą, jak to zazwyczaj dzienniki nieobeznane z prawdziwym stanem rzeczy, przedstawiają. Wszystkie koleje hiszpańskie znajdują się w rękach prywatnych towarzystw i zostały zbudowane przez kapitalistów angielskich. Pierwsza linia kolei w Hiszpanii powstała w roku 1848 i prowadziła z Barcelony do Mataro na przestrzeni 28 kilometrów. Obecnie sieć kolei hiszpańskich liczy około 13.000 kilometrów.

Koleje hiszpańskie pod względem budowy i zarządu nie różnią się na ogół od kolei europejskich, tylko wagony są jeszcze nieco staroświeckie. Nie ma jeszcze tak zwanych wozów korytarzowych, do których prowadzi jedno wejście, lecz do każdego przedziału prowadzą osobne drzwi, do których trzeba się wspinać po schodach. Wozy są niskie, ale nawet wysoki mężczyzna nie dosięgnie głową pułapu. Kto chce jechać wygodnie, musi mieć podobnie jak we Francyi bilet pierwszej klasy, gdyż wozy drugiej klasy posiadają licho wysłane siedzenia, wozy zaś trzeciej klasy są poprostu drewnianemi skrzyniami. Podobne rzeczy spotykamy i we Francyi, jak wogóle koleje hiszpańskie są wzorowane na francuskich.

Ale jedno podnieść należy na korzyść kolei hiszpańskich. Oto tak zwana „niższej klasy“ publiczność zachowuje się tam tak przyzwoicie na kolei, w tramwaju, lub omnibusie, że nawet Anglik z podziwieniem na nią patrzy. Stare hiszpańskie ugrzecznienie i „grandezza“ musi uderzyć każdego obcego. Lud hiszpański ma przedziwną naiwność i dobroć, o gościnności zaś nawet podczas podróży nie zapomina. Gdy chłop lub mieszczanin hiszpański pożywia się w wagonie, zaprasza do uczty swoich współpasażerów, którzy nawzajem czynią tosamo. Często przy butelce dobrego wina zapomnieć można o niewygodach podróży. Częstowanie papierosami i to wybornemi jest obowiązkowem, a konduktor, ukończywszy rewizyę biletów, czasami zasiada również do uczty i pogadanki — oczywiście w klasie trzeciej.

Charakterystyczną i jedynie w hiszpańskich pociągach kolejowych istniejącą instytucyą jest tak zwana „pareja de la guardia civil“. Są to dwaj gwardziści żandarmscy, ubrani w dawny strój czerwono-biały, którzy w pociągach pełnią niepotrzebną dzisiaj służbę bezpieczeństwa. Dawniej, gdy bryganci napadali często na pociągi, żandarmi byli koniecznie dla obrony podróżnych, dzisiaj siedzą bezczynnie w ostatnim przedziale, paląc papierosy.

Ponieważ w Hiszpanii międzynarodowy ruch na kolejach jeszcze się nie rozwinął i dotychczas przeważa ruch lokalny, więc przeważnie kursują powolne pociągi lokalne, zatrzymujące się na najmniejszych nawet stacyach dosyć długo. Naprzykład z Barcelony do Madrytu idą tylko dwa pospieszne pociągi na tydzień. Kto nie chce czekać na pociąg pospieszny, musi urządzić sobie skombinowaną podróż pociągami lokalnemi, przesiadając się z jednego do drugiego.

Rzecz niewygodna dla kupca, lecz bardzo pożądana dla turysty, który chce poznać kraj i ludzi: wieśniaków w strojach narodowych; prześliczne dziewczęta; cyganów i żołnierzy; żebraków i kobiety, wołające: „agua fresca“ lub „aguardiente“. Tysiąc rodzajowych obrazków dla malarza i literata. Mimochodem zaznaczam, że urzędnicy kolejowi w Hiszpanii są bardzo grzeczni i usłużni dla publiczności.

B...

Kronika.

Kraków, 3 lipca.

Dodatek powieściowy. Do dzisiejszego numeru dołączamy arkusz 4 dodatku powieściowego p. t. „Moskal“ Bolesławity.

Restauracya wieży Maryackiej rozpoczęła się na nowo. W tym roku będą wymienione stare ciosy na nowe w górnej części wieży, koło okien, oraz stara cegła zastąpiona nową. Osobno będą blacharze pracować nad nowem pokryciem szczytu wieży. Koszt tych robót, przyznany przez Radę miejską na przedostatniem posiedzeniu wynosi 15.000 koron.

Przewiezienie zwłok Siemiradzkiego. Z namiestnictwa nadeszło zezwolenie na złożenie zwłok Henryka Siemiradzkiego w Grobie zasłużonych na Skałce w Krakowie. Przewiezienie zwłok odbędzie się w połowie września.

Poseł Wojciech Korfanty przybył dzisiaj do Krakowa, aby poczynić kroki celem otrzymania ślubu kościelnego, którego, ze względów politycznych, odmówili mu księża w Bytomiu.

Poseł Korfanty zamieszka w Krakowie, względnie uczyni to także jego żona, z którą połączony jest ślubem cywilnym, nie chcą bowiem oboje przewlekać tej niebywałej sprawy w drodze rekursów do nuncyatury i Watykanu.

Poseł Korfanty, nieco więcej niż średniego wzrostu, miłej powierzchowności blondyn, liczy lat 30, chociaż zaledwo kłujący się wąsik, czyni go jeszcze młodszym. Powierzchowność nie zdradza w nim pełnego energii i zapału posła śląskiego, który wygrał tak niesłychanie trudną batalię wyborczą.

Sprawa p. Eminowicza. Wydział krajowy zwrócił p. Eminowiczowi rekurs, wniesiony przez niego przeciw uchwale Rady miasta Krakowa, wydalającej go ze służby „nie wchodząc w jego motywa“. Wydział krajowy orzekł, że wszelkie pretensye p. Eminowicza do gminy mogą być tylko dochodzone w drodze procesu cywilnego. Jak się dowiadujemy, p. Eminowicz wnosi przeciwko tej decyzyi zażalenie do trybunału administracyjnego.

Pogrzeb ś. p. Bronisława Urbanowicza odbył się wczoraj po południu o godzinie 5 z „Collegium medicum“ przy ulicy Grzegórzeckiej. Pogrzeb odbył się bez ceremonij religijnych i bez udziału duchowieństwa.

W żałobnym orszaku postępowali tuż za karawanem prawie wszyscy urzędnicy dyrekcyi kolei państwowych z dyrektorem Horoszkiewiczem na czele, delegacya Uniwersytetu ludowego, Towarzystwa „Szkoły ludowej“, miejskiej Kasy chorych, młodzież uniwersytecka, oraz tłumy publiczności. Gdy wyniesiono trumnę z domu żałoby, przemówił w gorących słowach prof. Odo Bujwid, kreśląc pracowity żywot zmarłego, poczem chór robotniczy odśpiewał pieśń żałobną. Nad grobem przemawiał poseł Ignacy Daszyński, charakteryzując postać ś. p. Urbanowicza jako bojownika za dobro ludu.

Po odśpiewaniu znowu przez chór robotniczy pieśni odpowiednich smutnemu obrzędowi, spuszczono trumnę do grobu, na którą posypały się grudy ziemi rzucane ręką przyjaciół zmarłego.

Przedstawienie pożegnalne. Artyści, ustępujący z teatru miejskiego, urządzają w sobotę i w niedzielę 4 i 5 bm. dwa ostatnie wieczory pożegnalne w teatrze ludowym przy ulicy Krowoderskiej.

Daną będzie wesoła 5 aktowa komedya Łopatyńskiego „Konkurs na męża“.

Wczorajsze przedstawienie „Niewiernej“ Bracci ściągnęło do teatrzyku liczną publiczność, która żywo oklaskiwała piękną grę p. Wysockiej i p. Mielewskiego. Spodziewać się należy, że i dwa ostatnie wieczory cieszyć się będą powodzeniem i zasilą podróżną kasę naszej sympatycznej drużyny.

Odczyt w sali konserwatoryum Towarzystwa muzycznego. Odczyt o Leonidzie Andrejewie, wygłoszony w „Klubie słowiańskim“, powtórzy p. Józef Herbaczewski dnia 4 lipca b. r. w sali Towarzystwa muzycznego o godz. 6 po południu.

Z zarządu opery w Krakowie komunikują nam: Sobotnie przedstawienie „Lohengrina“ budzi wielkie zainteresowanie ze względu na występ znakomitego śpiewaka p. Bandrowskiego w jego najlepszej i rozgłośnej w Europie i Ameryce postaci. Ortrudę odśpiewa p. Frenklówna, artystka opery warszawskiej.

O spadek po ś. p. Prawdzie. W roku 1901 pojawiła się w dziennikach krakowskich wiadomość, że policya odstawiła do aresztów tutejszego sądu krajowego karnego p. Emila Labesa i p. Katarzynę Hołujównę i że przeciw nim wdrożone będzie śledztwo o zniszczenie testamentu, pozostałego po zmarłym w Krakowie z początkiem r. 1901 emerytowanym pułkowniku austryackim ś. p. Prawdzie i o podzielenie się większą częścią majątku zmarłego. Na podstawie doniesienia policyi rzeczywiście wdrożono śledztwo wstępne przeciw Katarzynie Hołuj i Emilowi Labesowi o zbrodnię kradzieży. — Wedle uchwały sądu krajowego karnego z 4 grudnia 1901 śledztwo powyższe zostało z powodu braku jakichkolwiek znamion zbrodni, zgodnie z wnioskiem prokuratoryi państwa i z postanowieniem sędziego śledczego, zaniechane. Podejrzenia, rzucone na Katarzynę Hołuj, pochodziły stąd, że otrzymała ona za życia ś. p. Fryderyka Prawdy od tegoż tytułem darowizny 2 obligacye galicyjskiego funduszu propinacyjnego po 2000 koron. Aby ustalić swoje prawo własności powyższych obligacyj, wystąpiła Katarzyna Hołuj przeciw masie spadkowej ś. p. Fryderyka Prawdy ze skargą o uznanie jej za właścicielkę powyższych dwóch obligacyj. Wyrokiem sądu krajowego w Krakowie z dnia 13 grudnia 1902, zatwierdzonym wyrokiem sądu krajowego wyższego w Krakowie, uznane zostało prawo własności Katarzyny Hołuj do powyższych obligacyj. Bezzasadność więc rzucanych na Katarzynę Hołujównę podejrzeń została udowodnioną.

Biuro statystyczne miasta Krakowa, zostające pod kierunkiem dra Rudolfa Sikorskiego, przystąpiło do zmiany systemu układania wykazów statystycznych. Zaprowadzona zmiana powiększy jeszcze materyał statystyczny, zamieszczany w publikacyach książkowych biura, lecz stosowny układ tegoż da oszczędność na papierze, broszurowaniu i oprawie ksiąg; także wydatki na te publikacye będą tańsze od dotychczasowych blisko o 7 razy.

Zabawa leśna. Celem pomnożenia funduszów budowy własnego domu Towarzystwa drukarzy i litografów „Ognisko“ urządza komitet w niedzielę d. 5 b. m. zabawę leśną na Bielanach. Na program składa się: muzyka 100 p. p. od godziny 2 po południu, śpiewy choralne, puszczenie balonów, poczta leśna, produkcye akrobatyczne, wyścig cyklistów o nagrodę i inne niespodzianki; wieczorem oświetlenie lasu lampionami i ogniami rzymskiemi.

Wstęp 60 hal. od osoby; dzieci mają wstęp wolny. Bufet we własnym zarządzie. Tańce będzie prowadzić p. Karol Kowalski. Furmanki będą oczekiwać przy starej rogatce zwierzynieckiej.

W razie niepogody zabawa odbędzie się w następną pogodną niedzielę.

Podejrzany turysta. Policya aresztowała 18 letniego szewczyka z Narola, Józefa Romaniszyna, który rozbijał się i szastał po trzeciorzędnych knajpach krakowskich, wydając suto pieniądze. Znaleziono przy nim kilkadziesiąt koron, butelkę wina i zegarek złoty. Romaniszyn tłomaczył się, że pieniądze wygrał na loteryi, zegarek i wino kupił. Przyjechał do Krakowa ażeby miasto poznać, gdyż słyszał, że Kraków jest ładniejszy od Narola, również wybierał się do Wiednia, gdzie podobno mają być pięciopiętrowe kamienice i dzikie zwierzęta w ogrodach. Zanim jednak policya stwierdzi, czy Romaniszyn jest istotnie prawym właścicielem znalezionych przy nim pieniędzy, osadzono młodego turystę w aresztach.

Wystawa robót i rysunków w szkole wydziałowej żeńskiej w Podgórzu otwarta dla publiczności w dniach 26, 27 i 28 czerwca b. r., a urządzona przez nauczycielki robót panie Wilhelminę Nyczównę i M. Zajączkowską, budziła wielkie zainteresowanie i ilością i pięknością wykonanych robót, jakoteż rysunkowych wzorów. Na szczególne wyróżnienie zasługuje osobny dział tej wystawy, gdzie do różnego rodzaju robótek użyto motywów sztuki stosowanej z okolic Krakowa, Tarnobrzega, Sącza, Zakopanego i Makowa. By dać obraz świetnego rezultatu omawianej nauki, wystarczy wspomnieć, że 120 uczennic klasy V wykonało przeszło 2000 wzorów rysunkowych i 700 robót, 90 uczennic klasy VI, 900 wzorów rysunkowych i 200 robót, 75 uczennic klasy VII 400 wzorów rysunkowych i 200 robót.

Wystawę zwiedziło wiele osób przeważnie z Krakowa, podziwiając artystyczną piękność wystawy i sumienną pracę nauczycielek.

Kradzieże kolejowe w Stanisławowie. I Stanisławów ma swoją sensacyę, podobną do krakowskiej, chociaż mniejszą rozmiarami. Do dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie wpłynęło w ostatnich dniach doniesienie anonimowe, że w tamtejszych magazynach kolejowych popełniają dwaj niższej kategoryi słudzy kolejowi systematycznie kradzieże. Z powodu tego doniesienia zarządziła natychmiast dyrekcya u owych wymienionych funkcyonaryuszy rewizyę i przekonała się istotnie o prawdziwości zawartego w doniesieniu anonimowem oskarżenia.

Znaleziono mianowicie podczas rewizyi 7 złotych broszek w eleganckich „etui“, jednę nadzwyczaj kosztowną, złote i srebrne zegarki z łańcuszkami, wspaniałą bieliznę batystową, kompletne nowe garnitury męskie, całe stosy najwykwintniejszego obuwia męskiego i damskiego, skóry baranie, kołnierze i mufki bobrowe, całe sztuczki różnych materyj, lichtarze srebrne, a obok nich nowe baryłeczki na moskale itp., jednem słowem: kompletny „bazar rozmaitości“. Rzeczy tych nie trzymali jednak sprawcy kradzieży w swych mieszkaniach, lecz przechowywali je w obcym domu w pobliskim Knihininie na strychu, widocznie w porozumieniu z lokatorami tego domu. O wyrafinowanej bezczelności jednego z rzezimieszków świadczy fakt, że zoczywszy komisyę, przybyłą celem przeprowadzenia rewizyi, żądał okazania pisemnego zezwolenia na rewizyę. Skutych rzezimieszków odstawiono do sądu, a śledztwo wdrożone wskaże prawdopodobnie współudział w tych kradzieżach innych jeszcze osób.

Donosi o tem lwowski „Przegląd“.

W Gorlicach odbyło się wczoraj ukonstytuowanie nowo wybranej Rady powiatowej. Prezesem został wybrany jednogłośnie poseł sejmowy Adam hr. Skrzyński, wiceprezesem naczelnik sądu Smolecki.

§. 19. Otrzymujemy następujące pismo:

W myśl §. 19 ust. pras. uprasza się o zamieszczenie w Kronice najbliższego numeru „Nowej Reformy“ następującego sprostowania artykułu „Kroniki“ w Nr. 132 tego dziennika z 13 czerwca pod napisem: „Pomieszczenie sądów w Tarnowie“:

Nieprawdą jest, że tutejszy sąd obwodowy mieści się obecnie w tym samym budynku, co sąd w roku 1824, że mieści się w ciemnych i zimnych norach, że rząd płaci za tę budę i drugą ruderę rocznie około 40.000 kor. czynszu, że akta i urzędnicy hipoteczni gniją, że w zimie woda spływa po ścianach, a w lecie panuje atmosfera piwniczna, że w biurze podawczem jest zmoczona nią mapa Galicyi, że sala rozpraw na II piętrze jest małym pokojem, którego trzy czwarte zajmuje podyum dla trybunału, a za baryerą jest miejsca zaledwie na 20 osób i że jest bez wentylacyj, wreszcie, że w tutejszym sądzie powiatowym są sale rozpraw i kancelarye małe. — Prawdą jest przeciwnie, że tutejszy sąd obwodowy zajmuje obecnie 2 całe realności nr. 51 i 261, sąd powiatowy parter i 2 piętra w realności nr. 175 i 178, a prokuratorya państwa 1 piętro w realności nr. 262, że w żadnym z tych budynków nie ma ani jednej ubikacyi ciemnej i zimnej, że rząd płaci za to pomieszczenie rocznie 26.780 koron czynszu, że urząd hipoteczny pomieszczony jest w dużej sali parterowej o 4 ch oknach, w której nie ma więcej wilgoci, jak we wszystkich parterowych ubikacyach w Tarnowie i że akta i księgi hipoteczne znajdują się w zupełnie dobrym stanie, a urzędnicy prowadzący księgi w dobrem zdrowiu, że w biurze podawczem, które jest zupełnie suchem, nie ma żadnej mapy Galicyi i jest tylko mapa Austryi naklejona na tekturze, która jest z obu stron zupełnie suchą i żadnego śladu wilgoci nie okazuje, że sala rozpraw na II piętrze ma 12·8 m. długości i 7 m. szerokości, podyum jest 4 m. głębokie, miejsce dla stron i świadków mierzy 4·9 i 7·9 m., a dla publiczności 3·9 i 7·9 m. i że jedyną wadą tej sali o 4 oknach jest jej niskość 3·72 m., że jednak zeszłego roku urządzono w niej znacznym kosztem skarbu państwa wentylacyę, że wreszcie sale rozpraw tutejszego sądu powiatowego są 8·3 i 4·6 m. i 9·2 i 5·5 m., a więc dostatecznie wielkie, biura zaś powiększone donajęciami w latach 1894, 1897 i 1900 i adaptowane kosztem skarbu państwa w celach nowej procedury, na teraz zupełnie wystarczające i że dlatego bieżące kontrakty najmu co do wszystkich budynków sądowych w zeszłym roku przedłużone zostały, gdyż lepszego pomieszczenia dla sądu tutaj znaleźć nie można.

Prezydyum c. k. Sądu obwodowego. — Tarnów, 30 czerwca 1903. Doliński m. p.

Nadużycie sądowe. Z Nowego Targu donoszą do „Kuryera Lwowskiego“, że odkryto tam oszustwo na wielką skalę. Protokolant sądowy, zajęty w biurze sędziego w sprawach karnych, dopuścił się fałszerstwa rejestrów karnych. Stwierdzono, że na własną rękę zmieniał areszt na grzywnę, którą pobierał w szynku od zasądzonych.

Ze świata.

Wydalania z Prus nie ustają. Jak donosi „Oberschlesischer Tageblatt“, z kopalni w Królewskiej Hucie wydalono znaczną liczbę robotników galicyjskich, których pod eskortą policyjną odesłano do Austryi.

Przeciwko kardynałowi Koppowi. Z Górnego Śląska donoszą, że Polacy-katolicy wysłali opatrzoną setkami tysięcy skargę do papieża na ks. kard. Koppa za jego list pasterski.

Niezwykła zbrodnia. Z Zamościa piszą do dzienników warszawskich: Wieś Łazisko, gminy Sklerbieszów, w powiecie zamojskim, była widownią niezwykłej zbrodni, popełnionej z niewyjaśnionych dotąd pobudek. Oto w nocy z 29 na 30 czerwca dzierżawca młyna, Bładuski, zabił toporem śpiącą swą żonę, 18-letnią córkę i czeladnika, a dwoje młodszych dzieci poranił ciężko, jednemu bowiem obciął ręce, a drugiemu bok przebił oraz pokaleczył dwóch chłopców. Następnie podpalił młyn, a dokonawszy takiego zniszczenia, powiesił się w płonącym budynku i wraz z nim zgorzał. Wypadek ten sprawił silne wrażenie na mieszkańcach, którzy znali Bładuskiego, jako człowieka trzeźwego i spokojnego.

Oryginalna polityka. Na wczorajszem posiedzeniu francuskiej Izby deputowanych nacyonalista Dijon omawiał powodzenie socyalistów przy ostatnich wyborach niemieckich i wyraził zdanie, że cesarz Wilhelm zapewne zechce odwrócić ludność od socyalizmu przez sprowokowanie wojny z Francyą, której armię zdezorganizował minister wojny.

Katastrofa na górze Mont Blanc. W Chamounix widziano sygnały o ratunek, dawane przez czterech studentów z Aiguile de Goute. Przewodnicy, którzy udają się na ratunek, przybędą na miejsce wypadku dopiero dzisiaj.

Międzynarodowy kongres adwokatów odbędzie się w Wiedniu w drugiej połowie września. Na porządku dziennym obrad kongresu znajduje się pomiędzy innemi reforma adwokatury w Austryi.

Fałszerz weksli. Właściciel składu węgli w Wiedniu, Zygfryd Landau, umknął w połowie ubiegłego miesiąca z Wiednia, podawszy wówczas, że powróci za dwa tygodnie. Okazało się tymczasem, że umknął, jak się zdaje, do Ameryki po sfałszowaniu weksli. Dotychczas obliczono wyrządzoną przez niego szkodę na 100.000 koron.

Katastrofa kolejowa w Hiszpanii. Kongres podczas obrad nad interpelacyą w sprawie katastrofy koło Montalvo odrzucił wniosek, żądający uchwalenia przepisu, że zasiadanie w radzie zawia-

dowczej towarzystw kolejowych koliduje ze stanowiskiem deputowanego lub ministra. Mimoto, jak donoszą z Madrytu, miał podać się o dymisyę minister skarbu, który należy do rady zawiadowczej kolei północnej, na której zdarzyła się katastrofa. Ludność oburzona jest na zarząd kolei północnej i grozi, że nie przepuści żadnego pociągu, dopóki rodziny ofiar nieszczęśliwego wypadku nie otrzymają odszkodowania. Pomiędzy sędzią śledczym a inżynierami kolei przyszło do ostrych zatargów z tego powodu, że inżynierowie podobno usiłują o ile możności zatrzeć ślady lekkomyślności w zarządzaniu koleją.

Lekarka okrętowa. Z Marsylii donoszą, że doktorka medycyny panna Broido otrzymała posadę lekarki na okręcie, który kursuje stale pomiędzy Marsylią a Algierem.

Testament hr. Zborowskiego, który zginął na wyścigach automobilów w Nicei w kwietniu b. r., otwarto w Nowym Jorku w „sądzie aprobacyjnym". Testament był spisany w Coventry House, Melton Mowbray w Anglii, w którym zmarły zapisał najstarszemu synowi Ludwikowi 600.000 złr., a cały majątek żonie. Wartość majątku nie jest podaną

Stany Zjednoczone tracą cierpliwość. Traktat budowy kanału Panamy będzie przedłożony w tych dniach kongresowi kolumbijskiemu, od którego zależy ratyfikacya rzeczonego traktatu lub jego odrzucenie. Aczkolwiek powszechną jest opinia, że układ ów będzie zatwierdzony, to jednak równocześnie w kołach dobrze poinformowanych spodziewają się, że w razie, jeśli kongres odrzuci przedłożony sobie projekt, to Stany Zjednoczone wystąpią energicznie z dotychczasowej rezerwy i ze względu na dobro Ameryki nawet bez upoważnienia ze strony Kolumbii przystąpią do budowy kanału, wysławszy wojsko i flotę w dostatecznej liczbie, aby powstrzymać w danym razie zagniewanych sąsiadów od wszelkich nieprzyjemnych kroków.

Składki. Część maturzystek gimnazyum żeńskiego, zamiast bankietu pożegnalnego z gronem nauczycielskiem, złożyła dla Tow. „Szkoły ludowej" 42 K.

Repertoar Teatru miejskiego.

W sobotę: „Lohengrin" Wagnera (drugi występ Al. Bandrowskiego).
W niedzielę: „Eugeniusz Onegin".
We wtorek: „Pajace" (występ Bandrowskiego).

Z kalendarza. W sobotę 4 lipca: Józefa Kalasantego i Uldaryka b. w.; w niedzielę 5 lipca: Krwi P. J., Anton.; w poniedziałek 6 lipca: Izajasza pr. i Dominiki.

Wschód słońca 4-go lipca o godzinie 3 minut 38; zachód o godzinie 7 minut 48; długość dnia godzin 16 minut 10.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 2-go lipca termometr doszedł od 10·6 do 19·6 C.; barometr powoli opadał.

Dnia 3 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 748·1 mm, termometru 16·6 C.; wiatr zachodnio-południowy.

Opera.

„Walkirya" R. Wagnera. — „Cavalleria rusticana" P. Mascagniego. — „Halka" Moniuszki. (Akt II).

Wczorajszy wieczór winien mieć swoją datę w historyi muzyki w Krakowie, nie wiele bowiem podobnych zapisały kroniki naszego muzycznego ruchu. Mieliśmy prawie że nadmiar wrażeń artystycznych, a to nie tylko dzięki programowi przedstawienia, który nam przyniósł pierwszą część „Walkiryi" ale także dzięki występowi dwóch najwybitniejszych współczesnych wykonawców partyj Wagnerowskich, jakimi są Aleksander Bandrowski i Adam Didur.

Łatwo zrozumieć, że w tych warunkach przedstawienie wczorajsze obudzić musiało wyjątkowe zainteresowanie.

We wspaniałej trylogii „Pierścienia Nibelungów" ujmującej w ramy najwyższych natchnień muzycznych prastare legendy germańskie, skrystalizowane w prawdziwe klejnoty poezyi ręką genialnego dramaturga, „Walkirya" nie bez słuszności uchodzi za najdojrzalszy. W całej literaturze muzycznej świata nie ma dzieła w któremby siła dramatyczna, piękność pomysłu legendarnego i melodyi splatała się jednolitiej w całość tak pełną harmonii i plastyki, siły dramatycznego wyrazu i szerokiego lotu fantazyi.

Dramat, rozgrywający się w domostwie myśliwca Hundinga, odsłania nam od pierwszych tonów preludyum swe dojrzałe formy. Trzeba było geniusza tej miary, co Wagner, aby rozdzieliwszy akcyę między trzy tylko osoby, stworzyć akcyę tak potężną, tak wstrząsającą jaskrawością epizodów, kojarzących w tak nierozerwalną całość muzykę z poezyą. Szeroko przelewa się tu melodya potężna, wstrząsająca, a głosy orkiestry z przedziwną subtelnością wtórują jej, rysując na tle bogatej harmonizacyi idealne kontury zasadniczych motywów, legendy, przesuwających się jak nić złota wśród haosu tonów. — Najpierw niespokojny ustęp: pojawienie się wygnańca Zygmunta w domu Hundinga. Orkiestra grzmi tu niespokojną orgią, przygotowując tło akcyi. Potem pierwsze łagodne przeczucia miłości między między Syglindą a Zygmuntem, ich potężnienie wzbierające falą gorących uczuć. Nadchodzi Hunding, spokojny, ale brzemienny groźbą i zemstą. Zygmunt opowiada swe losy w szerokiej pieśni, której melodya opanowywa do reszty serce Syglindy. W orkiestrze jawi się motyw miecza-odkupiciela, wykutego przez Nibelungów. Już Zygmunt zna swą historyę, już wie, że Syglinda jest jego siostrą bliźnięcą, że los zbliżył go do niej, jako jej przyszłego wybawcę. Następuje długi ustęp o charakterze lirycznym, ilustrujący czar wiosny i błękitnej nocy. Zygmunt i Syglinda roztkliwiają się do siebie coraz więcej.

Na tem kończy się obraz pierwszy „Walkyryi". Akcya to jest niewątpliwie haotyczna w swym oderwanym pomyśle, splatającym fantazyę z rzeczywistością, ale ilustracya muzyczna tej udramatyzowanej legendy wznosi się na szczyty natchnienia. Słuchacz znajduje się od pierwszej do ostatniej sceny pod potężnem wrażeniem, w motywach melodyi i harmonizacyi odczuwa akcyę, utożsamia się z osobami, kocha ich miłością, raduje się ich nadziejami i dręczy cierpieniem.

P. Bandrowski jako Zygmunt ideę przewodnią kompozytora wyraża śpiewem swym w sposób niedościgniony. Mieliśmy sposobność słyszeć go w Krakowie w kilku kreacyach Wagnerowskich, ale z wyjątkiem popisowego Lohengrina w żadnej nie dosięga znakomity ten śpiewak tej wyżyny artyzmu, co w Zygmuncie. W jego interpretacyi jest to prawdziwy typ legendarnego bohatera. Potężny głos, używany z tym szlachetnym spokojem, cechującym zupełne techniczne opanowanie, szerokość oddechu, mistrzowskie rzeźbienie frazy, zawsze pełno zaokrąglonej, są tymi sprzymierzeńcami artysty, zapewniającymi mu sukces niepodzielny. — Wczoraj był artysta przy pełni głosu, śpiewał ze szczerem przejęciem i czarował słuchaczy nietylko śpiewem i grą, pełną plastyki, ale i swobodą w przerzucaniu się z akcentów bohaterskich do nastrojów lirycznych.

P. Didura po raz pierwszy słyszeliśmy w partyi Wagnerowskiej i stwierdzić możemy, że w ansamblu „Walkyryi" był on drugim filarem, na którym wsparła się budowa tego niezwykłego popisu. P. Didur posiada podobnie jak Bandrowski wszystkie warunki na śpiewaka Wagnerowskiego. Jego Hunding miał siłę i grozę, pełny akcent dramatyczny i spokój. Artysta atakował rzecz swą śmiało i z zachowaniem prawideł stylu. Głos jego potężny i wybornie wyszkolony brzmiał donośnie na tle orkiestry.

Syglindę śpiewała p. Bohuss z doskonałem zrozumieniem i poprawnością, dając z siebie wszystko, czem rozporządza jej indywidualizm. Brakło jej jednak tego, co stanowi istotę partyi, tj. silny akcent dramatyczny i ekspresyę uczuć potężną. Ale tym warunkom w pełni tylko wyjątkowe talenty specyalne podołać są w stanie. Słyszeliśmy w teatrze głosy zdziwienia, dlaczego nie powierzono Syglindy p. Korolewicz.

Orkiestra pod batutą p. Czelanskiego była w swoim żywiole i na jej rachunek nie małą część powodzenia artystycznego zapisać należy. Zgodny zespoł, doskonałe traktowanie trudnych przejść, umiejętne rozłożenie świateł i cieniów cechowały ten pamiętny popis.

„Walkiryę" poprzedziła „Cavalleria rusticana" z p. Czelańską w roli Santuzzy, a p. Orzelskim jako Turridem. W p. Czelańskiej poznaliśmy śpiewaczkę o ładnie postawionym i dobrze kształconym głosie. Występ jej wczorajszy, powodzeniem uwieńczony, dowiódł, że artystka ta zdobyła sobie zasób środków wokalnych i rutyny, pozwalający jej podejmować się nawet odpowiedzialnych partyj. P. Orzelski jako Turridu w Cavalerii i Jontek w „Halce" zbierał zasłużone oklaski. Halką była p. Bohuss. W szczegółach wykonania „Halki" były wczoraj pewne nierówności i dawał się czuć brak żywszych akcentów i przyspieszonego tempa w orkiestrze.

W. Pr.

Dział ekonomiczny.

Z dyr. kolei państwowych. Z powodu usunięcia się nasypu wstrzymano ruch towarowy na szlaku Torskie - Worwolińce kolei lokalnej Czortków-Zaleszczyki aż do odwołania. Ruch osobowy i pakunkowy przy pociągach nr. 3656 i 3657 odbywać się będzie nadal przy pomocy przesiadania się podróżnych, względnie przez przenoszenie pakunków. Pociągi nr. 3655 i 3660 kursować będą aż do usunięcia przeszkody tylko między Czortkowem i Tłustem.

Z dniem 27 z. m. podjęto ruch ogólny na szlaku Borszczów-Iwanie Puste.

Dnia 10 b. m. będzie otwarty na szlaku Orłów-Tarnów pomiędzy stacyami Tuchowem i Łowczówkiem-Pleśną przy km. 14·891 przystanek osobowy Łowczów dla ruchu osobowego, pakunkowego i ograniczonego nadawania zwykłych przesyłek towarowych. Bilety jazdy wydawać się będzie na przystanku, ekspedycya pakunków natomiast odbywać się będzie za opłatą należytości w stacyi oddawczej.

Drugi kurs koszykarstwa odbędzie się w krajowej szkole koszykarskiej w Czerwonej Woli koło Jarosławia w czasie od 8 lipca do 5 sierpnia. Na kurs ten powołała Rada szkolna krajowa dziesięciu nauczycieli.

Nieustająca komisya cukrowa została zwołaną na żądanie Niemiec na dzień 7 b. m. do Brukseli i zajmie się rewizyą swych prac co do ceł kompensacyjnych na cukier pochodzenia rosyjskiego.

Budapeszt, 3-go lipca. Pszenica na październik 7·18 do 7·19. Żyto na październik 6·10 do 6·11. Owies na październik 5·21 do 5·22. Kukurydza na lipiec 6·25 do 6·26. Kukurydza na sierpień 6·31 do 6·32. Kukurydza na maj 1904 r. 5·25 do 5·26. Rzepak na sierpień 11·60 do 11·70.

Usposobienie mierne, chęć kupna ograniczona, oferty spokojne; pogoda piękna.

Ostatnie wiadomości.

— Nowy król serbski Piotr I uznał za potrzebne raz jeszcze zaznaczyć, że godzi się na wszystko, co się stało, celem utorowania mu drogi do tronu. W mowie, którą wygłosił wczoraj na bankiecie, wydanym w konaku na cześć członków skupczyny i senatu, wyraził królewskie uznanie reprezentantom narodu za spełnienie obowiązków w chwili, gdy oczy całej Europy skierowane były na Serbię. Dziś cała Europa szanuje i poważa (?) Serbię. Zadowolony bardzo z tych rezultatów, król korzysta ze sposobności, aby powtórnie wyrazić swe uznanie i wzywa obecnych do intenzywnej pracy nad podniesieniem dobrobytu ludności.

Kronika lwowska.

Lwów, 3 lipca.

Po zlocie. Mnóstwo członków zapisuje się teraz do „Sokoła". Prawdopodobnie wszystkie wydatki poczynione na zlot zostaną pokryte z dochodów i nie będzie niedoboru. Wydatki wynoszą około 35 tysięcy koron. Na fundusz Kościuszkowski, który służyć będzie na zasilanie gniazd kresowych i włościańskich, zebrano kilka tysięcy koron podczas mszy polowej — w siedmiu czapkach — tyle było okręgów sokolskich. Składki te zebrano przeważnie w drobnej monecie: groszach, fenigach i kopiejkach; ósmą czapkę zebrał prezes Związku p. Fiszer. Pieniądze te zabrał p. Wallek i liczą je obecnie pp. Osiadacz i Padewski. Z prowincyi napływają też datki na ten cel, na który zbierano również składki podczas ćwiczeń zlotowych. Podczas ćwiczeń zgłaszały się do komitetu rozmaite osoby, które składały po kilkadziesiąt koron, zebranych jako wstęp po 20 hal. za ogrodzeniem. Brakło biletów i ci panowie sami zbierali na ochotnika do kapeluszy pieniądze i następnie złożyli je w kasie. Skoro tylko uzyskanym zostanie po pokryciu wydatków jaki dochód, wydział Związku wyda pamiętnik zjazdu, bogato ilustrowany. Na ręce prezesa dra Fiszera nadesłał feldmarszałek Czejda (zastępca p. Fiedlera) podziękowanie za nadesłane na ćwiczenia loże i złożył 50 kor. na cele Sokolstwa.

Z Cieszyna brało udział w zlocie 11 druhów, a między tymi 8 ćwiczących. Do Cieszyniaków przyłączyło się druhów 4 z zawiązującego się właśnie nowego gniazda w Michałkowicach (pod Pol. Ostrawą), tak, że Księstwo Cieszyńskie miało na zlocie 15-tu przedstawicieli.

Wydział Związku sokolego wzywa druhów uczestników zlotu, aby z reklamacyami rzeczy pozostawionych we Lwowie, odnosili się wprost do Związku z jak najdokładniejszym opisem tych rzeczy.

Uroczysty akt objęcia urzędowania przez marszałka hr. St. Badeniego odbył się dzisiaj w południe. Marszałka przedstawił Wydziałowi krajowemu namiestnik hr. Andrzej Potocki, który po wymianie kilku słów odjechał z gmachu sejmowego. Hr. Stanisław Badeni witając się z Wydziałem krajowym wyraził nadzieję, że nie będzie nigdy mowy o Wydziale krajowym i marszałku, lecz, że mówić się będzie o Wydziale krajowym z marszałkiem.

Ucieczka więźniów. Z Brzeżan doniesiono dziś tutejszej policyi, że z tamtejszego więzienia sądu obwodowego zbiegło dwóch niebezpiecznych złodziei: Edward Walladier i Michał Bryła.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 3 lipca.

Lwów. Ministerstwo wyznań i oświaty zezwoliło na wydzielenie w roku 1904 okręgu szkolnego starosamborskiego z dotychczasowego związku z okręgiem turczańskim i na utworzenie z niego samoistnego okręgu szkolnego z osobnym inspektorem szkolnym okręgowym.

Belgrad. Dziennik urzędowy ogłasza zamianowanie nowej Rady państwowej. — Prezydentem zamianowany został poseł w Konstantynopolu Gruicz.

Szkoła realna w Śniatynie.

Lwów. „Gazeta Lwowska" ogłasza: Cesarz postanowieniem z dnia 2 czerwca b. r. zezwolił na otwarcie państwowej szkoły realnej w Śniatynie z początkiem roku szkolnego 1903/4.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego poseł Ratkay (partya Kossutha) oświadczył, że składa godność sekretarza Izby z powodu tego, że razem z kolegami prowadzić będzie obstrukcyę.

Nastąpił dalszy ciąg rozpraw nad mową programową prezydenta ministrów Khuena-Hedervarego.

Poseł Bako (partya Kossutha) polemizuje z Khuenem, zarzucając mu, że zupełnem pokrył milczeniem sprawę ustępstw narodowych.

Budapeszt. Ze stronnictwa niezawisłości wystąpiło dotychczas pięciu bliższych przyjaciół i zwolenników Franciszka Kossutha. Wystosowali oni do stronnictwa pismo, w którem oświadczają, że pragną zachować sobie w obecnych kwestyach spornych wolną wolę i decyzyę. Kwestye te rozstrzygną się na poniedziałkowem posiedzeniu stronnictwa.

Prawdopodobnem jest, że partya niezawisłości rozbije się, że część oświadczy się za Kossuthem i za umiarkowaną taktyką, reszta, około 20 z Barabaszem na czele, dalej prowadzić będzie obstrukcyę.

Ban Chorwacyi.

Budapeszt. Dziennik urzędowy ogłasza mianowanie hr. Pajacevicza banem Chorwacyi.

Wrócili żywi.

Genewa. Studenci, którzy wyruszyli na Mont Blanc, a o których los bardzo się tu obawiano, wrócili żywi i zdrowi do Chamjsunix.

Oskarżenie Bułgaryi.

Konstantynopol. Porta doniosła austro-węgierskiej i rosyjskiej ambasadzie, że ostatni zamach dynamitowy na kolei koło Pemrbeyli kwalifikuje się jako czyn anarchistyczny i przypisuje winę zachowania się Bułgaryi wobec band macedońskich, które zagrażały życiu nietylko tamtejszych mieszkańców, ale i podróżnych.

Nie będzie wojny.

Wiedeń. W tutejszych kołach dyplomatycznych nie przypuszczają, ażeby obecne naprężone stosunki dyplomatyczne między Bułgaryą a Turcyą doprowadziły do starcia wojennego. Hr. Gołuchowski zresztą już poczynił pojednawcze kroki w tej sprawie, mianowicie u rządu tureckiego.

Walka z kongregacyami.

Paryż. Senat uchwalił wczoraj po krótkiej dyskusyi przejść do dyskusyi szczegółowej nad ustawą, załatwioną już przez Izbę, dotyczącą kompetencyi sądów przy likwidacyi majątków kongregacyjnych.

Bójka w parlamencie.

Ateny. Po zamknięciu wczorajszego posiedzenia Izby deputowanych przyszło między zwolennikami rządu a Delijanistami w sali posiedzeń do bójki, podczas której padły także strzały rewolwerowe.

Przesilenie bez końca.

(Telegramy „N. Reformy" z 3 lipca).

Wiedeń. Przesilenie gabinetowe pozostaje do tej chwili w zawieszeniu. Pokazuje się przytem, do jakiego stopnia dr Koerber zdołał zawładnąć prasą wiedeńską. Stara się ona wmówić w ogół, że dr Koerber jest wprost niezbędny wobec piętrzących się wewnętrznych trudności, nadto pod kierownictwem ministeryalnego biura prasowego szerzy rozmyślnie wręcz fałszywe wieści i pogłoski, aby tylko w błąd wprowadzić opinię publiczną i dopomódz obecnemu gabinetowi do zapanowania nad sytuacyą.

Wczoraj „N. Fr. Presse" naprzód doniosła, że cesarz odrzucił podanie dra Koerbera o dymisyę, tymczasem cesarz zastrzegł sobie jedynie kilka dni zwłoki do rozpatrzenia się w sytuacyi. — Równocześnie rozgłoszono, że do dymisyi podał się także szef sztabu generalnego bar. Beck. I ta wiadomość okazała się bezpodstawną; baron Beck sam jej zaprzeczył w stanowczej formie, a źródłem jej jest tylko — znana niechęć dra Koerbera do barona Becka oraz naprężony stosunek między nimi.

Również i dziś prasa wiedeńska w przekręcaniu faktów i fałszowaniu wieści wyprawia prawdziwe orgie, tak, że trudno rzeczywiście zoryentować się w tym chaosie. To jedynie zdaje się faktem, że przesilenie istnieje zawsze jeszcze w takiejsamej ostrej formie, jaką miało od początku.

Z urzędowego źródła.

Wiedeń. „Fremdenblatt" donosi: Wczorajsze posłuchanie prezydenta ministrów dra Koerbera u cesarza trwało $1^1/_2$ godziny. Prezydent przedłożył przyczyny prośby o dymisyę. Cesarz wysłuchał wywodów prezydenta ministrów życzliwie, **zastrzegł sobie jednak jeszcze rozstrzygnięcie co do dymisyi.** Zapewniają, że prezydent ministrów doznał bardzo łaskawego przyjęcia ze strony monarchy. — W związku z dymisyą gabinetu była onegdajsza audyencya ministra hr. Gołuchowskiego u cesarza. Minister spraw zagranicznych, który miał wyjechać — jak corocznie — na urlop do Vittel we Francyi, pozostaje jeszcze czas jakiś w Wiedniu. Dziś będzie hr. Gołuchowski powtórnie przyjęty przez cesarza.

Nowy program Koerbera.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" donosi, że dr Koerber przedłożył cesarzowi **nowy program polityczny,** którego celem jest zabezpieczenie rządu austryackiego przed tego rodzaju niespodziankami, jakie wynikły dla niego z zupełnie samodzielnego porozumienia się korony z br. Khuenem-Hedervarym i z poczynionych na rzecz opozycyi węgierskiej ustępstw. Znaczy to innemi słowy, że Koerber zastrzegł sobie, ażeby korona na własną rękę nie zawierała jakichkolwiek paktów z Węgrami.

Wiadomość ta w tej formie nie może zgadzać się z prawdą i brzmi niemal komicznie. Cel jej aż nadto jest widoczny. Idzie o to, ażeby w razie przyjęcia dymisyi gabinetu przez cesarza, ogół uważał Koerbera za obrońcę i męczennika idei dualizmu.

Odroczenie do jesieni.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" zamieszcza na innem miejscu interview z rzekomo bardzo poważnym austryackim politykiem, który potwierdza wieść, iż dr Koerber przedłożył cesarzowi pewne zastrzeżenia co do stosunku rządu z Węgrami. Polityk ten uważa zresztą przesilenie za na razie zakończone. Zwłoka, jakiej zażądał cesarz przed powzięciem decyzyi w sprawie dymisyi gabinetu, odpowiada tylko tradycyi takich wypadków w Austryi i nie może budzić żadnych wątpliwości co do losu gabinetu.

Zdaniem owego polityka, cesarz nie przyjmie dymisyi gabinetu; przeciwnie, ukaże się zapewne pismo cesarskie, które przyznając, że stosunki węgierskie oddziałały niekorzystnie na sytuacyę w Austryi, wyrazi życzenie, ażeby Koerber nadal pozostał u steru rządu.

Wkońcu jednakże informator „N. Fr. Presse" przyznaje, że przesilenie przez to nie będzie załatwione, lecz tylko odroczone do jesieni.

Pogłoski o abdykacyi cesarza.

Wiedeń. Obiegają znów pogłoski, że cesarz czuje się zrażony i zniechęcony trudnościami i że **na seryo nosi się z myślą abdykacyi.** — Pogłoski te znajdują wiarę, ponieważ położenie w obu częściach monarchii jest rzeczywiście tak naprężone i ponure, jakiem nie było od r. 1867.

Domniemani następcy Koerbera.

Wiedeń. Krążą tu pogłoski, jakoby do cesarza powołany został także prezydent Izby poselskiej, hr. Vetter. Słychać nawet, że on upatrzony jest na następcę dra Koerbera, chociaż tej wersyi trudno dać wiarę. Prawdopodobniej brzmi pogłoska, że w razie przyjęcia dymisyi gabinetu następcą Koerbera będzie niezawodnie margr. Baqhehem.

Koło polskie wobec sytuacyi.

Praga. „Narodni Listy" ogłaszają list rzekomo wybitnego członka Koła polskiego, który oświadcza, że w myśl całego Koła może zapewnić, iż Koło nie wejdzie do koalicyi, utworzonej pod kierunkiem dra Koerbera, ponieważ wywołał on postępowaniem swojem takie usposobienie w Kole, że kooperacya posłów polskich z żywiołami wysługującemi się Koerberowi, jest zupełnie wykluczona. Ów wybitny członek Koła radzi natomiast, ażeby mniejszość gabinetu, do której zalicza Rezeka, Giovanellego, Piętaka i Kalla, przedłożyła cesarzowi osobny memoryał o sytuacyi, nie zabarwiony tendencyjnie na rzecz planów Koerbera.

Dymisya Rezeka.

Praga. „Narodni Listy" donoszą, że minister **Rezek już wniosł osobne podanie o dymisyę,** ponieważ w obecnem położeniu jakiekolwiek nawiązanie bliższych stosunków między rządem a Czechami uważa za niemożliwe.

O ministra dla Czech.

Wiedeń. Cesarz pozostaje dziś w Schoenbrunn, gdzie przed południem przyjmował hr. Gołuchowskiego, oraz inne wybitne osobistości. „N. W. Tagblatt" donosi, że cesarz przyjmie dziś jeszcze także dra Koerbera, co nie jest jednakże prawdopodobne. Natomiast możliwą jest nowa audyencya dra Koerbera u cesarza w dniu jutrzejszym.

Z Pragi donoszą tymczasem, że dr Koerber rozpoczął już za pomocą swych mężów zaufania układy z profesorem uniwersytetu drem **Jarosławem Gollem,** którego pragnie pozyskać jako ministra dla Czech na miejsce **Rezeka.**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 3 lipca. Zamknięcie giełdy o g. 3·30.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 660·50 Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 731·50. Akcye Anglobanku 275·25. Akcye Unionbanku 524·—. Akcye Länderbanku 412·—. Akcye Bankvereinu 483·—. Akcye Bodencredit 927·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 537·—. Akcye kolei państwowych 667·75. Akcye kolei południowej 82·50. Akcye N. Tramwaye lit. A. —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 411·—. Akcye kolei Północnej —·—. Akcye kolei Czerniowieckiej 574·—. Akcye Alpiny 368·50. Akcye Rima Muranyi 464·50. Akcye Pragskiego Towarzystwa żelaznego 16·25. Akcye fabryki broni 347·—. Akcye tureckie tytoniowe 354·50. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 98·50. Renta majowa 100·35. Austryacka renta koronowa 100·60. Węgierska renta koronowa 99·30 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·50 4% Listy Banku krajowego 98·75. $4^1/_2$% Listy Banku krajowego 101·70. 4% Listy Banku hipotecznego 98·—. $4^1/_2$% Listy Banku hipotecznego 101·—. 5% Listy Banku hipotecznego 111·90. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 100·15. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 99·30. 4% Pożyczka miasta Lwowa 96·35. Losy tureckie 122·25. Marki 117·27. Ruble 254·75.

Usposobienie: Miernie osłabione, tylko poszczególne papiery przemysłowe ustalone.

Cukier 20·50. Spirytus 41·60. Nafta niezmieniona.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 3 lipca 1903 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą	Korony żądają
I. Waluty		
Ruble papierowe	252 50	254 —
Marki niemieckie	116 80	117 80
Franki papierowe	95 —	95 50
Dwudziestofrankówki w złocie	19 —	19 12
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	111 50	112 50
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku hipotecz.	100 75	101 50
4% " " "	97 75	98 50
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku krajow.	100 75	101 75
4% " " "	98 75	99 75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	98 25	— —
4% " " " " " " 41-letnie	98 25	99 25
4% " " " " " " 56-letnie	98 —	99 —
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 40	100 40
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	98 50	99 50
4% " miasta Lwowa	96 —	96 75
$4^1/_2$% " "	101 50	102 50
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	102 75	103 75
$4^1/_2$% " " "	100 50	101 50
4% " kolejowe	98 50	99 50
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	78 —	82 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	537 —	540 —
" " Galic. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
" " Lwów-Czerniowce-Jassy	574 —	576 —

Podziękowanie.

Z głębi zbolałego serca, po stracie naszej ukochanej córki ś. p. **Maryl Sierodzkiej** — wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób okazali nam współczucie lub zmarłej ostatnią oddali posługę, a mianowicie: Przewielebnemu Duchowieństwu, Księdzu Prałatowi Drowi Julianowi Bukowskiemu, oraz Krewnym, Znajomym i Koleżankom zmarłej, tudzież Chórowi akademickiemu, za liczny udział w smutnym obrzędzie pogrzebowym, jak niemniej Panu Profesorowi Style i Jego Małżonce za troskliwą, prawdziwie rodzicielską opiekę, jaką otaczali naszą córkę w czasie jej choroby. składamy niniejszem staropolskie „Bóg zapłać!“ 1681

Jan i Józefa Sierodzcy z rodziną.

ODEZWA.

Tow. „Zreformowanie Wychowania i Nauczania“ **o niezbędnej potrzebie reformy szkolnej** — do nabycia we wszystkich księgarniach, w Zarządzie we Lwowie, ul. Gołębia 10, w Krakowie oddział, ul. Zyblikiewicza 7, II. p. — 7 str. in 4o — 15 centów. 1678 1 11

L. 2458/903. 1683 1 3

Konkurs.

Celem obsadzenia prowizorycznie posady **weterynarza miejskiego** z płacą roczną 1000 kor., rozpisuje się konkurs z terminem **do dnia 20 lipca 1903 r.**

Podania zaopatrzone w metrykę chrztu, dyplom lekarza weterynaryi i dowód stwierdzający dotychczasowe zajęcie, wnosić należy do Magistratu.

Magistrat król. wol. m. Krosno,

dnia 26 czerwca 1903 r.

Burmistrz: *Dr F. Czajkowski.*

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.